Wydanie południowe.

Przedpłata
na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 41. Kraków, Wtorek dnia 20 Lutego 1900. Rok VIII.

WŚRÓD CIEMNOŚCI PROMIEŃ ŚWIATŁA.

Wiedeń 19 lutego.

(*G. S.*) Chwilowo panuje ogólnie zgodne zapatrywanie, że położenie przedstawia się wcale nieróżowo. Czesi, jakby konferencji nie było zgoła, czynią przygotowania do obstrukcji, która ma się objawić zaraz na pierwszem posiedzeniu parlamentu, a nadto socjalni demokraci przygotowują się z powodu stanowiska rządu wobec reformy wyborczej do ostrego i zapewne skandalicznego wystąpienia także zaraz na początku obrad parlamentarnych. Są to zapowiedzi, zaprzeczające ziszczeniu się nadziei — uporządkowania stosunków parlamentarnych.

Co do Czechów, przewidzieliśmy ich zachowanie się, które jest tylko wynikiem zachowania się rządu, albo raczej konieczną odpowiedzią taktyczną na chytre zamiary p. Körbera, który konferencją ugodową usiłował przedewszystkiem uśpić czujność Czechów i przynajmniej na razie pozbyć się obstrukcji, by załatwić najpilniejsze, tak zwane, „potrzeby państwowe". „Mądry p. Körber" — pisaliśmy wówczas, — „lecz Czesi także nie głupi", co obecnie sprawdza się w zupełności.

Trudność położenia polega głównie na złej woli Niemców czeskich i na okoliczności, że rząd jest od nich zależny, jak gdyby był ich niewolnikiem. Czesi żądają tylko tego, co im się konstytucyjnie na podstawie równouprawnienia narodowego należy, nadto ani o włos więcej. Gdyby u tych Niemców choć tyle dobrej woli było, co u Niemców morawskich, mogłoby przyjść łatwo do zgody. Nieprzejednanie czeskich Niemców i zależność rządu od nich są też przyczyną, że p. Körber wciąż się jeszcze waha z przedłożeniem swojego projektu ustawy językowej i zwleka ten swój czyn z dnia na dzień, podczas gdy konferencji morawskiej projekt ustawy językowej już przedłożony został.

Przyznać trzeba, sądząc rzecz przedmiotowo, że projekt rządowy, chociaż mniejszości niemieckiej na Morawach czyni ogromne ustępstwa, jest wcale dobry i sprawiedliwy, a wielką jego zaletę stanowią: jasne postawienie głównej zasady i logiczne jej zastosowanie w praktyce bez gmatwaniny biurokratycznej i kruczków, które szpecą niemal wszystkie ustawy austrjackie. Projekt ustawy orzeka na wstępie, że „język ustnego i pisemnego obcowania ze stronami (służba na zewnątrz) stosuje się do języka strony (podania), który jest rozstrzygającym w szczególności co do ustnej rozprawy, ogłoszenia i wydania uchwał i co do prowadzenia protokołu" i zasadę tę przeprowadza konsekwentnie we wszystkich poszczególnych postępowaniach sądów i urzędów, nawet co do ogłoszeń urzędowych napisów i pieczęci. Pozostaje tu jednak język wewnętrznej służby urzędów w zawieszeniu, co naturalnie jest bardzo ważną rzeczą i co tworzy jeszcze punkt sporny.

Ale zawsze jest to coś dodatniego, przynajmniej jeden jasny promień wśród ciemności chaosu. Mimowoli nasuwa się tu pytanie: dlaczego to, co jest dobre i sprawiedliwe dla Moraw, ma być krzywdą dla Niemców w Czechach? Tego zdrowy rozsądek pojąć nie może.

Ks. Jażdżewski i min. Rheinbaben.

Ks. dr Jażdżewski tak dalej ciągnął swoją znakomitą mowę w dyskusji nad etatem spraw wewnętrznych w sejmie pruskim:

II. Prosiłbym pana ministra, żeby swoje cudownie piękne teoretyczne zasady o uszczęśliwianiu ludności wplótł także do rzekomo tak życzliwego dla wszystkich systemu rządowego, żeby i w wspomnianej dziedzinie miał bystre oko i ostro przykazał władzom administracyjnym w naszych rodzinnych dzielnicach, żeby system ograniczania, który się dotąd zaznaczał szczególnie za rządów byłego naczelnego prezesa Księstwa, czy z jego wolą, czy wbrew jego woli, zarzuciły, żeby okazały rozumną względność i uwzględniały indywidualną wolność ludności w dziedzinie prawa stowarzyszania się, i żeby tam, gdzie je ograniczono, ograniczenia te znowu zniosły.

A teraz sprawa Towarzystw! Odczytałem tu w zeszłym roku rozkaz ministerstwa stanu z dnia 12 lutego 1898; przepisano w nim władzom w naszych rodzinnych prowincjach, w jaki sposób mają zajmować się i podnosić dobrobyt, oświatę i kulturę ludności. Rozkaz ten jednak mówi tylko, w jaki sposób ma się popierać niemiecką ludność, niemiecką oświatę i niemiecką kulturę; o równem traktowaniu ludności polskiej odnośnie do jej odrębnej kultury nie ma tam ani słowa, wspomniano o niej tylko, o ile polecono władzom, żeby postępowały z pewną, prawie litościwą względnością dla ucznć ludności polskiej. Ale o przyznaniu jej tych samych praw, tej samej pomocy, tego samego poparcia, tej samej pieczy nie ma tam mowy. Do tego owa „ludność z obcym językiem" nie ma u rządu prawa.

Mamy towarzystwa fachowe, rolnicze, dobroczynne i inne Towarzystwa w dość wielkiej liczbie. Wszystkie mają na celu wyłącznie oświatę ludu. Wszystkie one są ciągle policyjnie nadzorowane, podczas gdy u Niemców, którzy także podobne mają Towarzystwa, one nadzorowi policyjnemu nie podlegają. Polskie są nadzorowane, tak jakby komuś mogło się przyśnić uprawiać politykę w Towarzystwie rolniczem lub włościańskiem. Jeżeli pragniemy uprawiać politykę i mówić o rzeczach publicznych, to mamy na wiecach, które możemy zwoływać, aż nadto sposobności do tego; dla tego z pewnością nie będziemy się przecież na zebraniach, na które się schodzą rolnicy i włościanie, trudnili polityką. Mimo to wszystkie te Towarzystwa bywają policyjnie nadzorowane, przez co powstrzymuje się ludzi nieśmiałych lub takich, którzy nie chcą ściągnąć policyjnego nadzoru, od tych Towarzystw i dla tego nawet czysto techniczne Towarzystwa nie mogą się u nas należycie rozwinąć.

Pan minister zarzucił nam, że się w dziedzinie Towarzystw zupełnie i zasadniczo oddzielamy od Niemców. Rozdział taki w dziedzinie Towarzystw fachowych jest zupełnie naturalny i łatwo go sobie wytłomaczyć; gdyby bowiem Polacy chcieli n. p. w Towarzystwach włościańskich razem z Niemcami omawiać swe sprawy, to nie mogliby tego czynić z tego prostego powodu, ponieważ większa część Polaków, mianowicie w niższych warstwach, nie umie tyle po niemiecku, żeby mogła w tym języku obradować. Niemcy natomiast po największej części nie umieją po polsku. Dla tego musimy mieć Towarzystwa fachowe, w których Polacy się zbierają i w swoim języku obradują, inaczej Towarzystwa nie miałyby żadnego celu. Nie ma więc zamiaru zupełnego odgraniczania się od Niemców, tylko zachodzi poniekąd konieczność zakładania osobnych Towarzystw, aby się w nich należycie módz porozumiewać i osiągnąć te cele, które w tych Towarzystwach wogóle można osiągnąć.

Co do urzędników, to widzimy, n. p., przypatrzywszy się bliżej administracji w naszych rodzinnych prowincjach, że rząd z największą konsekwencją dąży do usunięcia polskich urzędników z naszych prowincyj. Skutek jest ten, że liczba Polaków, którzyby się mogli zgłosić na różne urzędy, jest nadzwyczaj mała, ponieważ właśnie stosunki familijne wielu naszych rodaków wymagają, żeby pozostali w prowincjach rodzinnych; także językowe stosunki co do kościoła i nabożeństwa żądają i wymagają, żeby polskich urzędników tam zatrudniano, gdzie swoim religijnym potrzebom lepiej mogliby uczynić zadość, aniżeli gdzieindziej. Przenosząc ich do obcych prowincyj, gdzie czasem nie ma kościoła katolickiego, gdzie oni i ich rodzice wcale nie mogą zaspokoić swych potrzeb religijnych w języku ich ojczystym, utrudnia im się nawet pełnienie obowiązków zawodowych, czyni się skwaszonymi i powstrzymuje się przez to wielką liczbę polskich obywateli od karjery urzędniczej, ponieważ obawiają się, że przez to usunięci zostaną z swej rodzinnej prowincji i wyrwani ze stosunków familijnych, przez co narażeni będą na wielkie przykrości, które u Niemców nie występują na jaw w takiej mierze.

Co dalej naszą ludność nadzwyczajnie oburza — to także wchodzi w zakres ministerstwa spraw wewnętrznych — to jest owo ciągłe zmienianie i przekształcanie nazw miejscowości. Zacieranie historycznych nazw różnych miejscowości oburza w najwyższym stopniu ludność i ono wogóle nie ma sensu; albowiem naród, jak nasz, który ma za sobą tak długą i pełną chwały historję, ma prawo żądać, żeby nazwy miejscowości, który przetrwały 1000 lat, nie były przez rząd bez żadnego celu samowolnie zmieniane, ponieważ łączą się z niemi często historyczne wspomnienia, których nie powinno się zacierać, jak to się niestety, tak często czyni.

Jeżeli się dalej użalamy, na zachodzące często samowolne i mimowolne przekręcanie nazwisk rodzinnych w księgach urzędów stanu, to nie zwalam winy w tym względzie na administrację centralną; wiem bowiem dobrze, że władza centralna ułożyła w tym względzie bardzo rozumne zasady i że wydała także przepisy urzędom stanu. Ale zachodzi codziennie, że się nazwiska w rejestrach fałszywie zapisuje, co po dziesiątkach lat doprowadzi do największych trudności w sprawach majątkowych i spadkowych, gdy chodzić będzie o udzielanie odpisów z rejestrów urzędu stanu, zawierających fałszywe nazwiska. Proszę tedy usilnie pana ministra, żeby na władze prowincjonalne wpływ swój wywarł w tym kierunku, by wreszcie ustały zmiany nazw miejscowości w naszych prowincjach i by baczono nad tem, aby w księgach urzędów stanu nazwisk familijnych fałszywie nie zapisywano.

Pan minister zarzucał nam, że się odgraniczamy od Niemców we wszystkich dziedzinach. Jeżeli się jednak uważa na całe postępowanie urzędników rządowych wobec nas, to przekonujemy się, że prawie we wszystkich kołach istnieje zamiar Polaków — jeżeli przypadkiem mają w jakim sejmiku większość, — wyrugować z nich sztucznemi środkami, mianowie w ten sposób, że nadaje się kwalifikację dóbr rycerskich posiadłości, która jej dotąd nie miała, byle należała do Niemca i w ten sposób sztucznie się przesuwa większość na sejmikach na stronę Niemców. Czy to jest równe prawo, jeżeli się w taki sztuczny sposób Polaków na każdym kroku ruguje?

A więc i pod tym względem prosiłbym pana ministra, żeby te sztuczne tworzenie większości na niektórych sejmikach powiatowych, w których Polacy mają jeszcze większość, nie uskuteczniało się w sposób, w jaki to się działo często w ostatnim czasie.

Małostkowe ściganie naszej prasy, i to wszystko, co z tem jest w związku, nie może także wzmocnić w nas uczucia, że mierzy się nas równą miarą. Panowie przyjrzyjcie się kiedy procesom prasowym u nas. Nie chcę naszej prasy pod każdym względem uniewinniać, może ona też nieco za ostro występuje, aniżeli to jest potrzebne. Ale, jeżeli jaki redaktor polski wykroczy przeciw ustawie karnej, to występuje się przeciw niemu z największą ciętością i surowością, podczas gdy niemiecką prasę, występującą przeciw Polakom, pozostawia się zupełnie w spokoju. Małostkowy zakaz sprzedawania gazet polskich na dworcach kolejowych nie może także przekonać Polaków, że są równo traktowani.

Pan minister spraw wewnętrznych, tak gorąco bronił w mowie swej z 17 stycznia zwiększonego funduszu antypolskiego. Tak, Panowie, czy ten fundusz antypolski, który ma być znowu powiększony o znaczną sumę, nie jest dla Polaków nowym dowodem, że nie są równouprawnieni? Jeżeli się naczelnym prezesom daje do dyspozycji 600.000 m. na cele polityczne, z których oni nie potrzebują żadnych rachunków, (choć my wiemy dokładnie, na jakie cele ten fundusz jest używany, to musi się w nas budzić uczucie, że rząd obywateli jednego państwa nie mie-

rzy równą miarą i że zupełnie się tu nie stosuje orzeczenie pana ministra, że równe prawo i równa sprawiedliwość jest udziałem wszystkich obywateli państwa.

Mówił tu dzisiaj poseł Zedlitz i także pan minister bardzo wiele o działalności landratów. Działalność landratów istotnie w naszej prowincji rodzinnej bywa pod wielu względami ujemnie krytykowana i to dlatego, ponieważ ci panowie, którzy przecież wogólności — chętnie to uznają — są bardzo przyzwoici i szanowni ludzie, rzeczami politycznemi tak wiele i tak jednostronnie się zajmują, że na działalność komunalną bardzo mało mają czasu.

Jeżeli więc poruszono tu myśl, żeby p. minister ograniczył polityczną działalność landratów, to i ja z mego stanowiska bardzobym sobie tego życzył. Byłoby to w interesie i tej kategorji urzędników i ogólnej administracji. Urzędnicy administracyjni w mych rodzinnych stronach, nie wyjmując komisarzy obwodowych, są prawie wyłącznie politycznymi urzędnikami i skutkiem tego działalność ich streszcza się głównie w ciągłem politycznem nadzorowaniu ludności, jest wyłącznie polityczną działalnością, mianowicie przy wszelkiego rodzaju wyborach. Ona psuje wzajemne stosunki między członkami różnych narodowości i utrudnia znacznie między niemi dobre pożycie.

Prosiłbym i tu pana ministra, żeby i w tym kierunku miał bytre oko, żeby raczej w dziedzinie komunalnej rozszerzył działalność landratów, a w politycznej ją ograniczył, ponieważ ona prowadzi do jednostronności w pojmowaniu ich żądań służbowych i do osłabienia ich powagi w oczach współpowiatowców. Mógłbym tu z różnych punktów niejedno jeszcze zaznaczyć, nie będę jednak dzisiaj się tem dalej zajmować, tylko na jeden przedmiot zwrócę jeszcze uwagę pana ministra. Także dalsze moje wywody wywołane są mową pana ministra z dnia 17-go stycznia. Pan minister przedłożył nam różne wycinki z gazet, aby udowodnić, jak agresywnie prasa polska występuje przeciw rządowi i przeciw niemczyźnie. Nie słyszałem tu jeszcze w Izbie, żeby od ławy rządowej zwrócono uwagę na „revers de la médaille“ (odwrotną stronę medalu), mianowicie na działalność niemieckiej prasy, nietylko w mojej ściślejszej ojczyźnie, ale szczególnie w Berlinie i w innych miejscowościach. Przedłożę mu więc z swej strony dwa wycinki, na które pragnę zwrócić mu uwagę.

Z ZIEM POLSKICH.

Łódź 17 lutego.

Polacy w Łodzi. — Czy rząd rosyjski popiera przemysł polski? — Pola zbytu. — Kredyt. — Czego potrzeba Łodzi? — Myśl o ajencji pracy. — Rugować trzeba Niemców i żydów.

W poprzednim moim liście, oprócz ogólnych wiadomości o Łodzi, zajmowałem się głównie łódzkimi żydami. Z kolei wypada, aby uzupełnić obraz stosunków handlowo-przemysłowych Łodzi i zastanowić się nad rolą, jaką w tem mrowisku ludzkiem odgrywają Polacy, lub jaką w przyszłości odgrywać powinni.

Myliłby się ten bardzo, ktoby myślał, że rząd rosyjski popiera przemysł w Królestwie Polskiem. Jest to tak powszechnie u nas przyjęty za prawdę błąd, jakich zresztą dużo krąży pomiędzy naszą galicyjską, zdesperowaną publicznością — zdesperowaną przez opłakane, a zupełnie beznadziejne nasze stosunki ekonomiczne.

Owszem, można kwestję rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem tak określić: Rząd rosyjski wobec gwałtownego rozwoju przemysłu u nas jest bezsilny, chociaż zrobił wszystko, aby go, jeśli nie zabić, to przynajmniej bardzo osłabić. Ale są rzeczy żywiołowe, które z siłą fali oceanu walą w nadbrzeżne skały i nie ma tak twardego bazaltu, któregoby fala w końcu nie zdruzgotała. Tak samo i przemysł Królestwa.

Pewność, że są olbrzymie rynki zbytu na wschód od Wisły aż do Władywostoku, do portu Artur, do granic Mandżurji, do granic Indyj wreszcie, jest owym bodźcem, który obudza energję przemysłową i handlową z żywiołową siłą.

Taryfy, cła od maszyn, trudność kredytu, nic nie pomagają; przemysł, jak koło rozpędowe olbrzymiej machiny parowej, huczy; sprytny handlarz-wojażer sięga tam, gdzie przed nim nie sięgała geografja szczegółowa.

Dzikie stepy Kirgizów, płaskowyż środkowo-azjatycki, okolice zraszane Eufratem i Tygrem — to są tereny zbytu warszawskich i łódzkich wyrobów. Warszawski but, łódzki perkal, albo barchan odziewa dziś Tybetańczyka, Persa, Afgana nawet — maluczko, a sięgnie Indyj, wyparowując przemysł angielski, i Chin, gdzie 400 miljonów klijentów oczekuje komiwojażerów łódzkich i warszawskich.

Z umysłu opuszczamy całe terytorjum Rosji europejskiej, gdzie właśnie głównie odbywa się walka ekonomiczna dwóch przemysłów: polskiego i moskiewskiego. (Mówimy: polskiego, bo wzrósł na terytorjum polskiem, a nazywamy moskiewskim, dlatego, że gubernja moskiewska taką rolę odgrywa w Rosji europejskiej, jaką odgrywa piotrkowska gubernja u nas).

Żaden na świecie teren nie jest tak ponętny dla przemysłowców i fabrykantów całego świata, jak Azja, z bardzo prostej przyczyny, ponieważ ludność Azji stanowi połowę, jeżeli nie więcej ludności, całej kuli ziemskiej, a następnie, że zamieszkują ją narody, jakkolwiek nie tak dzikie kulturnie, jak np. Afrykę, to jednakże o technicznym postępie fabrycznym nie mające jeszcze pojęcia. Krótko mówiąc, potrzeby są olbrzymie, ale sposoby do zaspokojenia tych potrzeb nadzwyczaj prymitywne. Jedynie Japonja przedstawia wyjątek od lat 25, a szczególniej po wojnie chińskiej ona jedna staje pierwsza do walki ekonomicznej z Europą.

Rzecz ta jest stara, jak świat; Indje wschodnie były marzeniem wszystkich kupców, wszystkich epok i wszystkich narodów. Dziś dawne Indje są częścią tego terytorjum olbrzymiego, przy którym Europa wygląda jak ucho przy głowie.

Kiedyśmy już zrozumieli motor, który popycha przemysłowców do korzystania z wyjątkowych warunków (kolej sybirska) i z położenia geograficznego, w którem znajduje się Królestwo Polskie, nie będziemy się dziwić, że pomimo chęci rządu rosyjskiego, aby nasz przemysł albo zabić, albo osłabić — on jednak wali przeszkody, jak fala.

Udział, jaki w ruchu przemysłowym mają nasze kapitały w Łodzi, jest bardzo słaby. Głównie funkcjonują tutaj kapitały berlińskie i londyńskie w rękach żydów i Niemców, a berlińska giełda i banki mają do dziś dnia większe znaczenie i wpływ na bieg interesów łódzkich i warszawskich, aniżeli Petersburg i Bank państwa. Kredyt Banku państwa jest bardzo ostrożny. Tylko firmy takie, jak Szajbler, Poznański, Silberstein i t. d. mają kredyt dość znaczny, i tak np. firma Poznański ma bieżącego kredytu w kantorze Banku państwa 3 miljony rubli.

Całe za to setki, tysiące firm, żyją kredytem berlińskim, londyńskim, albo zaspakajają swoje potrzeby kredytowe za większy procent u firm bankowych miejscowych i w Banku handlowym warszawskim.

Rola Polaków w przemyśle łódzkim jest wielka, ale nie pierwszorzędna pod względem zysków. Główny zastęp stanowią robotnicy, których jest około 100.000. Po nich idą majstrowie fabryczni i niżsi urzędnicy kantorów przemysłowych, bankowych i fabrycznych. Dalej idą inżynierowie, mechanicy, chemicy — metalurgowie, w przemyśle wielkim zwykle dobrze płatni.

W rzemiosłach również spełniają tylko drugorzędne role Polacy. I tak: malarze, stolarze, ślusarze, kowale, siodlarze, krawcy, kapelusznicy — są to przeważnie majstrowie, Niemcy — obsługiwani przez polską czeladź; wyjątki są, ale bardzo nieliczne.

Notarjusze wszyscy Polacy, większość adwokatów również jest polska.

Konfekcja damska jest w pewnej części firmowo w rękach polskich — ale ona właśnie chroma na punkcie dobrych robotnic. Szewstwo należy przeważnie do Polaków, ogrodnictwo podzielone między Polakami a Niemcami. Restauracje, cukiernie przeważnie w rękach polskich, lub spolaczonych — garsoni i wogóle obsługa restauracyj, piwiarń i cu-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(74) (Ciąg dalszy).

Ujrzawszy Niechludowa, podniosła woalkę, ukazała swą uroczą twarzyczkę z błyszczącemi oczyma i spojrzała pytająco na niego.

— Ah, książę Dmitri Iwanowicz! — rzekła wesoło swym dźwięcznym głosem. — Gdybym tylko była wiedziała...

— Jakto? Nawet moje imię i imię mego ojca pamięta pani jeszcze po tak długim czasie?

— Ależ naturalnie, przecież my obie, ja i moja siostra, byłyśmy nawet trochę zakochane w panu — rzekła po francusku. — Ależ się pan zmienił! Jaka szkoda, że muszę wyjechać. Zresztą, wróćmy się! — rzekła, stała jednak niezdecydowana i spoglądała na ścienny zegar, wiszący naprzeciwko.

— Nie, przecież to nie może być. Jadę do Kamenskiej na żałobne nabożeństwo. Biedna, jest zrozpaczona.

— Co to za Kamenska?

— Czyż pan nic o niej nie słyszał? Jej syn zginął w pojedynku. Strzelał się z Posenem. To był jej jedyny syn. Straszne! Matka jest niepocieszona!

— Ach, tak, słyszałem o tem.

— Nie, przecież lepiej, że pojadę; ale przyjdź pan jutro, albo jeszcze dziś wieczorem do mnie — rzekła i zwróciła się szybkim krokiem ku wyjściu.

— Dzisiaj wieczorem nie mogę, niestety — odrzekł, wyprowadzając ją. — Mam do pani prośbę — rzekł po tem, oglądając okiem znawcy ogniste kasztanki, które właśnie zajechały.

— Jakiego rodzaju prośbę?

— Tu mam właśnie w tej sprawie liścik od mojej ciotki do pani — rzekł podając jej wąską kopertę z ogromnym herbem. — Tam pani pewnie znajdzie bliższe szczegóły.

— Wiem, hrabina Jekateryna Iwanowna myśli, że mam wpływ na męża w sprawach urzędowych. Ale myli się mocno, bo jestem zupełnie bez wpływu i nie mam nawet ochoty wtrącać się do nich. Ale dla ciotki pańskiej i dla pana chętnie odstąpię od reguły i zrobię wyjątek. O cóż tu właściwie idzie? — rzekła szukając nadaremnie swą małą rączką w rękawiczce kieszeni.

— W twierdzy siedzi młoda dziewczyna; jest chora, a prócz tego zupełnie niewinna.

— Jak się nazywa ta pańska pupilka, to biedactwo?

— Szusłow, Lidja Szusłow; jej imię jest wymienione w liście.

— Więc dobrze, sprobuję szczęścia — rzekła, usiadła na miękkie poduszki powozu, którego lakierowane skrzydła połyskiwały w słońcu i rozpięła parasolkę. Strzelec wskoczył na kozioł obok woźnicy i dał znak do odjazdu. Powóz już ruszył z miejsca, gdy w tem ona dotknęła swoją parasolką pleców woźnicy i w tej chwili anglizowane konie o delikatnej skórze, których głowy, ściągnięte wędzidłem, pochylały się naprzód, stanęły w miejscu, podnosząc, to opuszczając zgrabne przednie nogi z cienką pęciną.

— Odwiedź mnie pan więc, ale, proszę, całkiem bezinteresownie! — rzekła z kokieteryjnym uśmiechem, którego potęgę dobrze znała i opuściła woalkę, jak gdyby kurtynę po skończonem przedstawieniu. — Teraz jedźmy i znowu dotknęła woźnicy parasolką.

Niechludow uchylił kapelusza. Gniade klacze, pełnej krwi, rżąc uderzały kopytami o bruk i powóz potoczył się prędko i lekko, tylko tu i owdzie lekko odbijając się gumowemi obręczami od nierówności bruku.

XVI.

Na wspomnienie uśmiechu, który zamienił z Marjetą, Niechludow sam nad sobą potrząsł głową.

Zaledwie miałem czas oglądać się, a już jestem na najlepszej drodze, aby się dać wciągnąć w to życie, myślał i czuł, że zmuszony koniecznością proszenia o protekcję ludzi, których nie mógł szanować, zaczyna się wahać i że wewnętrzny rozstrój z wznowioną gwałtownością się budzi. Zastanawiając się, dokąd ma się naprzód, a dokąd później udać, aby nadaremnie nie jeździć, kazał się wieźć do senatu; tam zaprowadzono go do kancelarji, gdzie ujrzał we wspaniałych salach prawie niezliczone mnóstwo nadzwyczaj uprzejmych i schludnych urzędników.

Tutaj dowiedział się, że prośba Masłowej istotnie wpłynęła i że została oddana do przejrzenia i zdania sprawy senatorowi Wollffowi, temu samemu, do którego otrzymał list polecający od wuja. Posiedzenie senatu miało się odbyć jeszcze w przeciągu tygodnia, jednakowoż mało jest widoków; sądzili urzędnicy, że sprawa Masłowej przyjdzie na tem posiedzeniu na porządek dzienny, jeden zaś był tego zdania, że przy potrzebnej protekcji możnaby się spodziewać, iż zostanie w ciągu tygodnia, a mianowicie w środę załatwiona.

Podczas, gdy Niechludow czekał w kancelarji senatu, aż potrzebne informacje zostaną zasięgnięte, słyszał znowu rozmowę o pojedynku i dowiedział się dokładnie, w jaki sposób Kameński zginął. Tutaj dopiero poznał szczegóły tego zdarzenia, o którem mówił cały Petersburg.

Przebieg sprawy był mianowicie taki: oficerowie jedli ostrygi w jednej owocarni i, jak zwykle, dzielnie przytem pili. Jeden z nich rzucił niezbyt pochlebną uwagę o pułku, przy którym służył Kameński, a Kameński nazwał go z tego powodu kłamcą i w odpowiedzi otrzymał policzek. Następnego dnia odbył się pojedynek, przy którym przeszła kula Kameńskiemu przez żołądek i w dwie godziny potem skonał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kierń — przeważnie Polacy. Między ostatnimi znajduje się dużo z Galicji.

Interesy, w którychby można zrobić jeszcze konkurencję z kapitałem względnie małym, są w pierwszej linji: kawiarnia na sposób wiedeński, restauracja pierwszorzędna, elegancko urządzona, z cenami za obiad do rubla. Coś w rodzaju Hawełki miałoby powodzenie z pewnością — a nawet może z firmą „á la Hawełka“.

Wszyscy narzekają na krawców, że robią źle i drogo; krawiec z dobrym naprawdę krojem i z liczną czeladzią, aby zamówieniom nadążyć, zrobiłby interes, ponieważ tutaj płaci się za ubrania gotówką. Konfekcja damska w guście waszej Prausowej, miałaby najlepszą klientelę, warunek jednak, aby miała zawsze dostateczną ilość robotnic. Skład mebli miałby również wielką klientelę, bo meble przeważnie idą z Wiednia, Berlina, a niektóre firmy np.: Portois i Fix z Wiednia, mają swoich ajentów stałych tutaj.

Gdy się widzi eleganckie sklepy w waszym Krakowie, to żal doprawdy i pieniędzy i czasu kupców, mających tam żywot nędzny, pomiędzy żydostwem i bezwzględną hydrą fiskalną. Żal patrzeć na młodzież, która wegetuje za 30 złr. miesięcznie po biurach i urzędach i całe życie przez to robi sobie pasmem nędzy szarej, zamiast szukać lepszego kawałka chleba w Łodzi lub Warszawie.

Całe masy szwaczek stają się corocznie pastwą ajentów handlujących żywym towarem u was. Rozsądnie zorganizowana ajencja pracy i pośrednictwa galicyjsko-łódzko-warszawska, mogłaby jeśli nie tysiącom, to setkom pracowników i pracownic zapewnić przyzwoity zarobek w kraju, bądź co bądź rodzinnym. Na nic wiele się zdadzą wszystkie instytucje dobroczynne, które wyrabiają dziadów i dziadówki. Na nic Magdalenki, klasztory, jeśli niema zarobku. Umoralniająco na człowieka wpływa jedynie, wynagradzana należycie praca, która mu daje niezależność i pewność siebie.

U was oprócz fabryki tabacznej, dwóch fabryk tutek do papierosów, jednej lub 2 pracowni konfekcyjnych, niema nic, a podaż pracy jest olbrzymi, a nędza jeszcze większa; są sezony, w jakich się rozpędza z mniejszych magazynów dziewczyny, które raptem pozbawione zarobku, tracą możność wyżywienia się i wpadają w otchłań nędzy i poniżenia, a przez to stają się łupem rozpusty. Potrzeba zorganizowania uczciwej ajencji pracy na eksport do Łodzi i Warszawy, jest piekącą potrzebą chwili.

Darujcie mi łaskawi czytelnicy, żem pozornie odstąpił od tematu, to jest udziału Polaków w przemyśle łódzkim, ale jak się zastanowicie nad tem, com tu powiedział, to zrozumiecie, że właściwie idzie o udział Polaków w życiu łódzkiem — bo dla nas Kraków, Łódź, Warszawa, Lwów są miastami polskiemi, gdzie Polacy mają przyrodzone prawo, a nawet święty obowiązek stawać w szeregach bojowników o chleb powszedni, aby go nam nie odbierali Niemcy i żydzi, na naszym obszarze etnograficznym.

omikron.

Z Warszawy donoszą do pism poznańskich: „Od pewnego czasu obiegają tu na nowo rozmaitego rodzaju sensacyjne pogłoski. Najsensacyjniejsza jest niewątpliwie wiadomość o bliskiem jakoby ustąpieniu bawiącego obecnie w Petersburgu wielkorządcy Królestwa Polskiego, ks. Imeretyńskiego. Oczywiście, że pogłoska ta, która się już znalazła na łamach prasy zagranicznej, nie jest niczem innem, tylko pozbawionym wszelkiej realnej podstawy wytworem bujnej fantazji. Jeśli kiedy, to w obecnej chwili ks. Imeretyński, który rozpoczął cały szereg prac, mających na celu polepszenie w rozmaitych kierunkach położenia ludności Królestwa Polskiego, nie nosi się z zamiarami ustąpienia. O daniu mu zaś dymisji wbrew jego woli nie może być mowy wobec uznania, jakiem się cieszy dotychczasowa jego działalność u petersburskich sfer rządowych. Nawiasem mówiąc, większość tutejszego społeczeństwa powitałaby ustąpienie ks. Imeretyńskiego z prawdziwym żalem. Dygnitarz ten nie ziścił wprawdzie nadziei, jakie pierwsze jego kroki w Królestwie Polskiem obudziły wśród niepoprawnych naszych optymistów. Nie mniej przeto należy mu się uznanie, że stojąc energicznie, a poniekąd nawet bezwzględnie, na straży interesów państwa rosyjskiego, w swych czynnościach rządził się zawsze poczuciem słuszności i sprawiedliwości, i dalekim był od niepotrzebnego jątrzenia i prześladowania. Niezależnie od tego działalność jego zaznacza się całym szeregiem korzystnych dla tutejszego społeczeństwa reform.

Drugą, więcej lokalnej natury pogłoską, utrzymującą się uporczywie od dni kilku, jest otrzymana jakoby z Petersburga wiadomość o skazaniu drogą administracyjną byłych redaktorów *Kurjera Warszawskiego* pp. Fr. Olszewskiego i Fr. Nowodworskiego, oraz wydawcy tegoż pisma p, Salomona Löwenthala na dłuższy pobyt w mniej lub więcej odległych miejscowościach cesarstwa rosyjskiego. Sprawa ta pozostaje, jak wiadomo, w związku z aresztowaniem powyżej wymienionych osobistości przed kilku miesiącami pod zarzutem podobno bezprawnego nabycia memorjału wileńskiego jenerał-gubernatora. Otóż zapewnić was mogę, że w pogłosce tej o skazaniu pp. Olszewskiego, Nowodworskiego i Löwenthala nie ma słowa prawdy, przynajmniej żaden z tych panów nic nie wie dotychczas o karze, jaka ich miała spotkać. Zresztą p. Löwenthal przed kilku dniami wyjechał do Nizzy za paszportem, udzielonym w Petersburgu. Rzecz prosta, że odmówionoby mu paszportu, gdyby mu zagrażała kara przesiedlenia do Kurska.

W losie uwięzionych pod zarzutem szerzenia oświaty ludowej osób, nastąpi podług wszelkiego prawdopodobieństwa niebawem zwrot stanowczy. Przemawia za tem fakt, że onegdaj wypuszczono na wolność za kaucją 1000 rubli b. kierownika czytelń ludowych przy tutejszem Towarzystwie Dobroczynności, adwokata Stanisława Leszczyńskiego. Są zaś podobno poważne widoki, że i reszta uwięzionych wypuszczona będzie z więzienia“.

ZE SWIATA.

Berlin 19 lutego.

Produkcja węgla. — Niższe taryfy wywozowe. — Brak węgla w Niemczech. — Obawy Saksonji. — Nienormalny wywóz.

Kiedy produkcja węgla kamiennego w Niemczech ciężką przechodziła kryzys, zaprowadzono niższe taryfy kolejowe dla wywozu węgla do Francji, Włoch i Szwajcarji.

Niższe taryfy wywozowe są zawsze obosieczną bronią. W obecnym wypadku stworzono wprawdzie we Francji, Szwajcarji i Włoszech zbyt dla niemieckich węgli i powiększono w ten sposób ich konsumcję, ale ze stanowiska polityczno-ekonomicznego przyczyniało się państwo niemieckie kosztem własnej kieszeni do powiększenia produkcji obcej, gdyż, zniżając koszty transportu, a zarazem cenę węgla za granicą, czyniło to z uszczerbkiem własnych dochodów. Do innej produkcji niemieckiej stwarzano konkurencję zagranicą.

Obecnie produkcja węgli w Niemczech — w części dzięki wspomnianym środkom państwowym — doszła do ogromnego rozkwitu. Czas więc byłby środek, który na czasie świetne oddał korzyści, a który obecnie działa w wyżej wspomniany, szkodliwy sposób dla całych Niemiec — porzucić. W tym celu w komisji budżetowej parlamentu niemieckiego postawił poseł Müller (z Fuldy) wniosek, który komisja prawie jednogłośnie przyjęła.

Z racji wystąpienia publicznego p. Müllera omawia prasa niemiecka obecny brak węgla kamiennego w Niemczech i po za Niemcami.

Niemcy są pod względem produkcji węgla państwem wywozowem. W r. 1898 wynosiła produkcja krajowa, koncentrująca się na Śląsku i w okolicach nadreńskich, 96,279.900 ton, dowóz wynosił 6,152.800 ton, wywóz 16,122.400 ton; tak więc przewyższał wywóz o 9,969.600 ton sumę dowozu. Pomimo to w przemyśle niemieckim staje się brak węgla coraz dotkliwszym.

Zarząd Stowarzyszenia górniczo-rolniczego w Hörd ogłasza w półrocznym swym bilansie, że dochody Stowarzyszenia z ostatnich dwóch miesięcy zmniejszyły się o 455.000 marek, wskutek niekorzystnych stosunków w dowozie węgla i koksu.

Na ten sam fakt skarżą się zakłady górnicze w Wissen. Władze administracji kolei państwowych w Saksonji obawiają się podobno, że zapasy węgla nie starczą na utrzymanie koniecznej komunikacji kolejowej.

Produkcja krajowa zaspokoiłaby zupełnie zapotrzebowanie całego przemysłu niemieckiego. Stosunki handlu międzynarodowego ułożyły się jednak tak, że niektóre miejscowości i zakłady niemieckie skazane są na dowóz z z granicy, pomimo, że Niemcy, jako całość, eksportują więcej węgla, niż import ich wynosi.

W obecnej chwili wpływają przedewszystkiem dwie okoliczności na produkcję i na zapotrzebowanie węgla: wojna angielska i strejk robotników w kopalniach węgla czeskich i morawskich. W Anglji jest takie zapotrzebowanie węgla, że regularne dostawy węgla angielskiego dla marynarki niemieckiej koniecznej podległy zmianie.

Z drugiej strony wywołał strejk czesko morawski ogromny eksport węgla niemieckiego do Czech i Morawji. Tak z jednej strony stosunki zagraniczne u szczupliły dowóz węgla do Niemiec, z drugiej strony powiększyły eksport za granicę.

Dochodzi do tego okoliczność, która z powyżej wymienionemi w najbliższej stoi styczności, a która poniekąd także dotyczy taryf wywozowych. Francja i Włochy pokrywają swoje zapotrzebowanie węgla częściowo dowozem z Anglji. Ponieważ wskutek obecnej wojny eksport z Anglji do rzeczonych państw uledz musiał zmniejszeniu, przeto kraje te skazane zostały na sprowadzanie węgla z Niemiec.

A właśnie na wywóz do Francji i Włoch ustanowione są wyjątkowe taryfy wywozowe. Zniesienie ich przyczyniłoby się więc znacznie do zmniejszenia eksportu do Francji i Włoch, które to państwa dzisiaj więcej importować muszą węgla z Niemiec, niż w normalnym stanie rzeczy. Na tę stronę taryf wywozowych prasa nie zwraca szczególnej uwagi.

KRONIKA.

Kraków, dnia 20 lutego.

Kalendarz kościelny. We wtorek Leona, biskupa i Zenobjusza, kapłana; w środę Eleonory, panny; we czwartek Katedry św. Piotra z Antioch i.

We czwartek w kościele PP. Dominikanek na Gródku nabożeństwo całodniowe z wystawieniem Najświętszego Sakramentu za nawrócenie grzeszników [„Tłusty Czwartek“].

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na: rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli ta posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 6 minut 42 zachód przypada o godz. 5 minut 7, długość dnia godzin 10 minut 25.

Stan powietrza. Dnia 20-go lutego o godzinie 7 rano barometr 726·3, termometr + 3·6, wilgotność 85%, wiatr zachodni 10

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, dnia 20-go b. m.: **„Rodzina Benoitonów“**, kom. w 5 aktach W. Sardou (po raz 3).

W środę, dnia 21 b. m.: **„Sumienie dziecka“** (La conscience de l'enfant), komedja w 3 aktach Gastona Devore (przedstawienie popularne).

We czwartek, dnia 22 b. m.: **„Kordjan“**, obraz histor. w 5 aktach Jul. Słowackiego.

W piątek, dnia 23 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 24 b. m.: **„Bogaty wujaszek“**, komedja w 4 aktach C. Karlweisa [nowość].

W niedzielę, dnia 25 b. m.: **„Bogaty wujaszek“**, komedja w 4 aktach.

Z dnia na dzień.

Są książki, rozprawy, artykuły, których autora natychmiast poznać można po toku myśli, sposobie argumentacji, stylu, języku, a nawet po upodobaniach. Te ostatnie cechują nietylko pisarza, ale często i człowieka.

Nie chcąc napadać naszych bogów na Olimpie literatury, nie wymienię żadnego nazwiska, — ale przypomnę, że np. jeden z nich gotów przy opisie rzeczy najważniejszych, najdramatyczniejszych, dać scenę nawskroś lubieżną, drugi przy każdej sposobności pali kadzidła przed ołtarzem siły fizycznej, inny musi wprowadzić do swych utworów „coś tatrzańskiego“. Jest pisarz, który się nie obejdzie bez cytowania ulubionego autora; jest poeta, u którego zawsze i wszędzie musi skrzeć „kłaść plamy“; jest autor dramatyczny, w którego sztukach nigdy nie braknie „papu“ i „tiutru“. Znam literata, który, gdyby pisał dajmy na to o Kochanowskim, nie wstrzymałby się od kopnięcia demokracji; natomiast znam i powieściopisarza, który nie ustrzeże się, aby nie przypiąć łatki konsewatystom.

I publicyści nie są wolni od takich „upodobań“, po których ich każdej chwili poznać można.

Oto leży przedemną numer niedzielny *Czasu*, w którym znajduje się korespondencja pisana z Wiednia. Jest w niej kilka wierszy o konferencji ugodowej, jest coś o Czechach, ale to są rzeczy dodatkowe.

Główny ustęp poświęcony jest balom, karnawałowi, księstwu Cumberland, piknikom z arcyksiężniczkami. Korespondent zachwyca się „perłami, brylantami, opalami na szyjach pań“. Potem przechodzi do „najentuzjastyczniejszego“ (ślicznie brzmi ten krótki wyraz) dyletanta w osobie ambasadora Eulenburga i podaje imiona jego córek. „Obok muzyki (cytuję dosłownie) kwitnie (!) whist. Wieczory whistowe u hr. Anny Haugwitz i u księżny Melanji Metternichowej mają ustalone sławy“ (!). „Nieraz (dowcipkuje „po

katolicku" korespondent katolickiego *Czasu*) nunejusz Taliani sprzymierza się z ambasadorem włoskim hr. Nigra, aby wygrać robra". Po wzmiance o „sobotnich whistach" w innym, „najuprzejmiejszym" (oj!) salonie, idzie ustęp o obiadach. Potem mamy coś o Transwaalu, a z tego „coś" dowiadujemy się (z korespondencji z Wiednia!!), że w Durbanie odbywają się, mimo wojny, wyścigi konne „z totalizatorem i pięćdziesięciu buchmacherami" (raj!).

Bale, obiady, „whisty", „totalizatory" — któż o tem mógł pisać, jak nie...

Otóż nie wiadomo kto. Ja po „upodobaniach" sądziłem, że korespondentem jest nasz „leżący kapitał", a kolega Obserwator I (nawiasem mówiąc, zakochany teraz po uszy w p. Krachelskiej) twierdzi, że korespondentem jest wprawdzie kapitał, ale nie „leżący", lecz obrotowy, a raczej „obrotny", pnący się ciągle ku górze.

Pokazuje się, że *Czas* ma aż dwóch korespondentów jednego pokroju, pracujących w jednej sferze ideałów!

Pisząc o zmarłym hr. Deymie, wyraża się korespondent *Czasu*: „był nietylko z nazwy i nie dla parady konserwatystą, bo mówił jak myślał, a postępował jak mówił, co w tych czasach nie o wszystkich konserwatystach powiedzieć można; albowiem zbyt często spotykać się można z „pseudo-konserwatystami", którzy inaczej myślą, inaczej mówią, a inaczej postępują jak myślą, nieraz nawet jak mówią. Nikt bardziej od nich nie bałamuci i w błąd nie wprowadza społeczeństwa"...

Korespondent *Czasu* nie jest „pseudo-konserwatystą", on w błąd nie wprowadza. Mówi o balach, obiadach, whiście i totalizatorze, a że jak mówi tak postępuje, więc zapewne bawi się, zjada obiady, gra w karty i „totalizatoruje"...

Ale kto on? Czy to ten „kapitał", co niegdyś płakał w *Przeglądzie Polskim* nad zamknięciem domu gry w Wiesbadenie — czy ten, co później poświęcił w *Czasie* cały fejleton skandalicznej szansonistce francuskiej. Mistrz, czy uczeń?

Obserwator II.

Weterynarze kontrolni. Namiestnictwo ustanowiło weterynarzem kontrolnym na stacji wchodowej w Oświęcimiu weterynarza Edmunda Zbudowskiego, a na stacji wchodowej w Szczakowej weterynarza Bolesława Świderskiego. Zastępcą weterynarza kontrolnego w Oświęcimiu pozostaje i nadal Teofil Dziurzyński, weterynarz powiatowy w Białej, a zastępcą weterynarza kontrolnego w Szczakowej Grzegorz Bogdan, weterynarz powiatowy z Chrzanowa.

Poufne zebranie pewnego grona mieszczan krakowskich, odbyło się wczoraj pod przewodnictwem p. Mikołajskiego, w lokalu redakcji *Mieszczanina*.

Przedmiotem obrad była sprawa Stillera, co do której uchwalono wysłać delegację do Koła polskiego, oraz innych frakcyj poselskich, z prośbą o poparcie tej sprawy w ministerstwie sprawiedliwości. Do delegacji wybrano pp.: obrońcę dra Leona Filimowskiego i obywatela z Krowodrzy p. Rajtana.

Drugim przedmiotem dyskusji była sprawa odlania pomnika Tadeusza Kościuszki. Protestując przeciw odlewaniu polskich pomników za granicami kraju, uchwalono udać się do komitetu budowy pomnika z żądaniem, aby pomnik Kościuszki stanowczo był odlany w kraju, ewentualnie w Krakowie, gdzie firma Jakubowski i Jarra daje wszelką gwarancję należytego wywiązania się z przyjętego zobowiązania.

Następnie protestowano przeciw podatkowi od przeniesienia własności, który jest grobem nietylko przemysłu budowlanego, ale drobnego przemysłu wogóle.

W końcu uchwalono protestować z oburzeniem przeciw kandydaturze p. Wincentego Dobrowolskiego, b. komisarza przy tutejszem starostwie, na II wiceprezydenta Krakowa. P. Dobrowolskiemu zarzucano, że z jego winy lała się krew przy wyborach. Kandydatura p. Dobrowolskiego wywołała ogólne wzburzenie.

Uchwalono też celem omawiania spraw obchodzących ogół, częściej zgromadzać się na tego rodzaju poufne zebrania.

IV. i ostatnia wieczornica taneczna „Sokoła" w bieżącym karnawale, odbędzie się dnia 25 b. m. t. j. w niedzielę na wielkiej sali własnego gmachu. Miłą pamiątką dla nadobnych uczestniczek ostatniej zabawy, będą artystycznie wykonane karneciki, jakie komitet w większej ilości przygotowuje. Dzielna krakowska „Harmonia" przygrywać będzie do tańców, a druh Kowalski przygotowuje nowe, oryginalne figury do kontredansa. Oby mury wielkiej sali „Sokoła" nie okazały się za szczupłymi w czasie niedzielnej zabawy!

Bal w „Sokole". W sprawozdaniu naszem z balu, urządzonego dnia 17-go b. m. w sali „Sokoła" wkradła się pomyłka, którą poczuwamy się do obowiązku sprostować. Mianowicie bal ów nie był wyłącznie urządzony staraniem Stowarzyszenia katolickich robotników „Praca", lecz wydawał go cały Związek okręgowy Stowarzyszeń katolickich rzemieślniczo-robotniczych. Bal „Pracy", który dopiero odbędzie się w sobotę, zapowiada się równie świetnie i należy się spodziewać, że w niczem nie pozostanie w tyle po za Balem Przyjaźniackim.

Kasyno powszechne urządza w sobotę d. 24-go b. m. zabawę z tańcami. Muzyka wojskowa 13-go pułku piechoty. Początek o godzinie 8-mej wieczorem. Zaproszenia wydaje sekretarjat Kasyna codziennie w godzinach urzędowych.

Ślub. Dnia 24 b. m. o godzinie 11 przed południem w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, odbędzie się ślub p. Zygmunta Jasińskiego, syna ś. p. Józefa i Marji z Żakiejów Jasińskich, doktora praw, adjunkta sądowego, z panną Wandą Szujską, córką ś. p. Józefy ze Stolenickich Szujskich.

Kronika lwowska z dnia 18 b. m. (*Zet*). To, co donosiłem na tem miejscu, o pewnych wątpliwościach w sprawie usiłowanego otrucia przez aresztowanego djurnistę, Helmana, sprawdza się — ta bowiem, która miała być otruta, mianowicie p. Szeparowiczowa w dniu wczorajszym aresztowana została na rekwizycję sądu przemyskiego, który ją ścigał listami gończymi, za jakieś kryminalne sprawki. Więc cała ta sprawa z otruciem, przedstawia się: wart Pac pałaca, a pałac Paca. Najsmutniejsze jest w tem to, że ta p. Ema Szeparowiczowa, jest wdową po zmarłym przed kilku laty tutejszym lekarzu, który był nietylko bardzo zdolnym chirurgiem, ale i zacnym człowiekiem. Zostawił on nawet żonie pewien mająteczek, bo miał dość znaczną praktykę.

Druga sprawa sensacyjna, także co do otrucia urzędnika kolejowego ś. p. Majera przez weterynarza Stanisława Kaszubę, zdaje się, że spali na panewce zemsty, którą kobiety, z jakiemi Kaszuba miał bliższe stosunki, uplanowały, może zresztą naprawdę podejrzywając go o niecne zamiary co do zmarłego Majera, bo p. Kaszuba strasznie lubił kobiety. „Suma sumarum", wczoraj dokonano sekcji na zwłokach ś. p. Majera w klinice uniwersyteckiej i śladów trucizny wcale nie znaleziono. Jeszcze ma być poddana rozbiorowi chemicznemu zawartość żołądka nieboszczyka, ale lekarze utrzymują, że rozbiór chemiczny zawartości żołądka, zazwyczaj wykazuje tylko gatunek trucizny, a sekcja lekarska pozna zawsze, czy było otrucie, choć objawy w organiźmie ludzkim nie zawsze są jednakowe.

Rezultaty rozbioru chemicznego przedstawione będą za dni kilka, tymczasem p. Kaszuba siedzi w kozie i tak, czy owak strasznie się nim interesuje płeć piękna. Bohater pochodzi z pod Bochni, jest synem tamtejszego włościanina i właśnie miał siadać do ostatniego rigorozum w tutejszej akademji weterynarji, gdy sam się zrobił lub najprawdopodobniej zrobiono go bohaterem romansu z trucizną.

Jak to doniósł *Głos Narodu* na innem miejscu, w sprawie nowego teatru, wyłoniło się aż siedm wniosków w Radzie miejskiej. Wcale nie jest wykluczone, że na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej, poświęconem tylko sprawie nowego teatru, nie postawią szanowni radni przynajmniej z pięć wniosków, aby dociągnąć do tuzina, choć najlepiej byłoby, żeby już raz przynajmniej zasadniczo sprawa ta została zakończona.

Nie przywiązuję do tego znaczenia, ale z obowiązku notuję wiadomość, że pewne grono osób stara się, aby p. Heller wszedł w spółkę z p. Pawlikowskim i aby razem objęli nowy teatr we Lwowie.

O ile usiłowania te są istotnie na drodze prawdopodobnego urzeczywistnienia, nie zastanawiam się nad tem wcale, — jak powiedziałem, pogłoskę tę notuję z obowiązku korespondenta, a później, jeśli się okaże potrzeba, doniosę o kilku autentycznych szczegółach.

Urzędowa statystyka, w zakresie krajowej sprzedaży soli, wykazuje następujące, ciekawe cyfry: W miesiącu grudniu 1899 r. wynosiła produkcja soli w Galicji 196 094 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 132.616 cetn. metr. W tym samym miesiącu 1898 roku wynosiła produkcja 139.921 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 106.127 cetn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu grudniu 1899 r. wyprodukowano o 56 173 cetn. metr., a sprzedano 26.489 cetn. metr. więcej, niż w tymże miesiącu r. 1898.

W dniu jutrzejszym (poniedziałek), w teatrze tutejszym zapowiedziane jest pierwsze przedstawienie Słowackiego „Kordjana". Rolę tytułową gra pierwszy p. Sosnowski, później będzie ją grał p. Woleński. Dekoracje specjalnie do tego dramatu są malowane przez p. Balka. Kostjumy również przygotowane umyślnie. Wystawa będzie wspaniała. Dyrektor Heller osobiście bierze udział w kierownictwie na wszystkich próbach, które z drobiazgową starannością odbywają się przy pomocy p. reżysera Walewskiego. Bilety na jutrzejsze przedstawienie, już dziś prawie rozsprzedane.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z wielkiej własności przemyskiej, w miejsce dra St. Dąmbskiego, który, wybrany członkiem Wydziału krajowego, zaraz w pierwszych dniach stycznia mandat do Rady państwa złożył — rozpisany został na połowę marca. O mandat ten kandyduje Kazimierz hr. Szeptycki z Dźwiniaczki, syn hr. Jana z Przyłbic, a brat ks. biskupa stanisławowskiego. Hr. Kazimierz Szeptycki należy do najgorliwszych katolików i bierze czynny i żywy udział w organizacji katolickiej i pracy społecznej.

Zawsze oni! Liczbę bankructw powiększa niewypłacalność żyda Wolfa Grossa w Rzeszowie, powszechnie znanego w tem mieście kupca.

Hr. Feliks Korytowski, który czynnie znieważywszy rotmistrza Kundla w Stanisławowie, uciekł zostawiając w restauracji futro i kalosze, skazany został za ten czyn bohaterski(!) na sześć dni aresztu bez możności zamiany na grzywnę pieniężną.

Hr. Helena Mierowa, przebywająca stale w Rzymie, zapisała, jak donosi rzymski korespondent warszawskiego *Słowa*, milion zł. na dom dla podrzutków we Lwowie.

Ślub arcyks. Stefanji znowu został odroczony i odbędzie się prawdopodobnie z końcem kwietnia lub w pierwszych dniach maja.

Także podział. Jedno z pism holenderskich zamieszcza następującą kombinację: „Nie ma to jak zgodne załatwienie sprawy. Przylądek Dobrej Nadziei stał się przedmiotem podziału: Boerowie zatrzymali przylądek, a Anglicy zachowali dobrą nadzieję...."

Ofiary morza. Biuro „Veritas" ogłasza dane statystyczne, odnoszące się do statków rozbitych i zaginionych w 1899 r. O ile dotąd sprawdzono, zginęło w tymże roku: 1002 żaglowców objętości 371.406 ton i 339 parowców objętości 288.672 ton. Oprócz tego 5515 statków doznało mniej lub więcej poważnych uszkodzeń na morzu.

Z Rzymu donoszą: Zdrowie kardynała Ledóchowskiego, prefekta propagandy, poprawiło się. Wprawdzie influenza, na którą zapadł kardynał, grasująca tutaj epidemicznie, ma wogóle przebieg łagodny, nie mniej jednak były obawy o zdrowie dostojnika kościoła, który liczy już 78 lat życia.

Elektryczność strażnikiem. W mieście amerykańskiem Cincinnati istnieje ogród zoologiczny, gdzie między innemi jest klatka z rzadkimi ptakami. Do tej klatki zakradały się po 8 m. wysokim, drobną siatką opleciony płocie, koty lub szczury i z niejednego rzadkiego ptaszka znajdowano rano tylko garstkę piór.

Zwrócono się o radę do technika; ten o półtora cala powyżej płota umieścił drut miedziany, który może być połączony z prądem elektrycznym dość mocnym, ażeby każdemu kotowi odjąć raz na zawsze ochotę do zakradania się w to miejsce. Gdy dozorca wychodzi, lub też gdy zapada ciemność, uskutecznia to połączenie i od tego czasu ptaszki są zupełnie bezpieczne.

Charakterystyka Bullera. Archibald Forbes, autor dzieła: „Wspomnienia z wojen i pokoju", który, jako sprawozdawca dziennika *Daily News*, brał udział w kampanji przeciw Zulom w roku 1879, mówi o głównodowodzącym armją w Natalu, że to „gwałtowny, nielitościwy melancholik, mający w wysokim stopniu dar, zależnie od okoliczności, dokuczania złośliwem milczeniem, lub gryzącem słowem". Że jednak ten człowiek głębiej czuć umie, dowodzi to, iż rozpłakał się, otrzymawszy wiadomość o niepowodzeniu Anglików w bitwie pod Colenso. Zdaniem Gossego, niepochlebne mniemanie o „srogim melancholiku i krwiożerczym żołnierzu" zrodziło się w pojęciach Zulów, zowiących go „bratem djabelskim" za odwagę i energję, których skutki były dla nich nieszczęśliwe. W gruncie rzeczy Buller ma być wykształconym i miłym w obejściu rolnikiem, zamiłowanym w hodowli drzew leśnych i ogrodowych. W majątku swoim Downes, przynoszącym mu 60.000 funtów szterl. rocznie, posiada ogród owocowy z najpiękniejszemi odmianami jabłek francuskich. Zamiłowany ma być przytem w literaturze: ballady Walter-Scota umie na pamięć, a dzieła Bacona i Lamba towarzyszą mu we wszystkich wyprawach wojennych. Posiada także zbiór rzadkich wydawnictw dzieł Ruskina i jest wielkim zwolennikiem muzyki klasycznej.

(Dok.). **Awans kolejowy.** Do klasy 9 z płacą 2200 koron: Karol Possinder z Sanoka, Karol Spalko z Podgórza, Jan Tesarz z Trzebini, Józef Zauderer ze Zwardonia, Edward Gerbardt z Muszyny, Karol Schmid z Przeworska, Michał Uagcheuer ze Stryja, Herman Gelb ze Lwowa, Emil Hiller z Tarnopola, Kazimierz Kasztelowicz z Wasylkowiec, Grzegorz Minko z Tarnopola, Antoni Hergesell z Węgierskiej Górki, Maks Knop ze Lwowa, Izacher Eckhaus z Podwołoczysk, Karol Brosch ze Skola, Emil Maraszewski z Rzeszowa, Karol Wiskoczyl z Wamy, Jan Różyczka ze Stanisławowa, Herman Widner z Czudyna, Jan Bohdalek ze Stanisławowa Filip Graubart ze Stanisławowa, Zygmunt Staszycki ze Skawiec.

W etacie V do klasy 5-tej z płacą 6400 koron: Józef Schneider z Krakowa, zamianowany został inspektorem

Do klasy 6 z płacą 4800 koron: Makowski-Mikłaszewicz ze Lwowa zamianowany został rzeczywistym inspektorem.

Do klasy 7 z płacą 3600 koron: Cywa Lekic ze Stanisławowa.

Do klasy 8 z płacą 2400 koron: Fryderyk Haich ze Lwowa, Roman Gutkowski i Stanisław Rutkowski z Krakowa.

Do klasy 9 z płacą 2200 koron: Aron Vogelfänger ze Lwowa, Zefiryn Rücke ze Stanisławowa, Włodzimierz

Hand z Podwołoczysk, Bernard Reiss ze Lwowa, Roman Krogulski ze Stanisławowa, Maksymiljan Amster ze Lwowa, Wenzel Solin ze Stanisławowa.

WIECZÓR NA CZEŚĆ SIENKIEWICZA.

Gdy obchodzimy jubileusze wielkich autorów, przedewszystkiem czynimy to dlatego, aby podziękować im za ich dzieła i złożyć hołd genjalności ich umysłów. Jeżeli takim miał być Sienkiewiczowski wieczór wczorajszy, to niezaprzeczenie godnie i ze wszech miar pięknie odpowiedział on swojemu zadaniu.

Wyrazami dziękczynnemi dla autora „Potopu", rozpoczął słowo wstępne JE. hr. Stanisław Tarnowski. Nie wystarczy jednak dziękować. Potrzeba natomiast, abyśmy zwłaszcza w chwilach, kiedy uczucie to, zbudzone w nas, zapragnie wyrazić się na zewnątrz, kiedy przychodzimy zamanifestować je na łto obecnością naszą, wówczas więcej niż kiedykolwiek rozumnie i głęboko zdawali sobie sprawę z doniosłości chwili i z wartości przedmiotu, za który dziękujemy i hołd składamy.

Nie wątpię, że każdy z uczestników wczorajszego wieczoru rozumiał i doniosłość momentu i zasługi pisarza-Polaka, którego „dwie półkule czytają". Mimo to dobrze było posłyszeć wykładu o Sienkiewiczu z ust znawcy i mowcy wykwintnego, jakim niezaprzeczenie jest dr Stanisław hr. Tarnowski.

Zaletami, które sprawiły, że na Sienkiewiczu sprawdziły się sława Odyńca, wypowiedziane niegdyś o Mickiewiczu, iż sława jego rozbiegnie się na świat cały — mówił hr. Tarnowski — są prawda, prostota i czystość jego kreacyj. Sienkiewicz jedynie potęgą swojego talentu i własną pracą wybił się na wyżyny, na których podziwiamy go dzisiaj. Sienkiewicz nie jest błędnym aerolitem, jakich wiele wydała współczesna literatura.

Blask jego genjuszu nie zgaśnie z lat upływem, gdyż zawsze znajdzie się ktoś, choćby w wiekowej przyszłości, co przechadzając się po Koloseum Rzymu, lub usiadłszy na jakiej złamanej kolumnie, wspomni, że tu był Petroniusza i ów świat dawno już w gruzy zapadły, a jednak wiecznie żyjący w dziele naszego wielkiego pisarza.

Oddawszy cześć talentowi Sienkiewicza, profesor Tarnowski prowadził rzecz dalej, podnosząc lub piętnując z kolei różne prądy nurtujące dzisiejszą literaturę wszechświatową, „par excellence" powieść współczesną. I tu przedewszystkiem w tendencji utworu poszczycić się możemy twórczością Sienkiewicza, którego ani „aberacja umysłowa" jednych, ani „deprawacja zmysłów" u drugich, nie zdołały zarazić trującem tchnieniem zgnilizny, bo w duszy jego płomieniło się zawsze życie pełne prawdy, zdrowe i czyste.

Po przemówieniu rektora hr. Tarnowskiego, oklaskiwanego długo i rzęsiście, znany ze swej brawury Chór akademicki pod batutą p. Barabasza, odśpiewał z zapałem Noskowskiego „Kantatę rycerską" i przepięknego poloneza z „Hrabiny" Moniuszki.

Nastąpił żywy obraz ilustrowany tekstem, odczytanym przez art. dram. p. Józefa Popławskiego. Skoro jednak nad sceną napadu Bohuna na dom Kurcewiczów podniosła się zasłona, mimowoli doznaliśmy uczucia zawodu. Nastrojeni na wysoką nutę przemówieniem hr. Tarnowskiego, porwani ogniem kantaty Noskowskiego i rozmarzającego poloneza Moniuszki, spodziewaliśmy się czegoś wspaniałego, jakiegoś olbrzymich rozmiarów obrazu, który grozą swą przeniknie do głębi, a oczaruje pięknem. Tymczasem dano nam cofnięty w głąb sceny i w szerokich ramach wycięty niewielki obrazek.

Potrzeba było dobrej chwili zanim uspokoiła się myśl pierwotna i zrezygnowane oko poczęło zwolna dostrzegać piękności obrazu, których nie brakło wprawdzie, lecz, jak powtarzam, w pierwszej chwili olśnić nie mogły widza.

„Czyją winę" odegrali pani Irena Pomian Solska, z p. K. Z, prawdziwie popisowo. Zwłaszcza pan K. Z., choć nie artysta z zawodu, dostrajając się pięknie do subtelnej gry pani Solskiej, złożył dowody wybitnych scenicznych zdolności.

Jeżeli komu jednak, to chyba panu Popławskiemu należy się najserdeczniejsze podziękowanie za prawdziwie poetyczną chwilę, jaką nam zgotował prześlicznem, pełnem prostoty, a niekiedy chwytającem za serce rzewnością wypowiedzeniem „Janka muzykanta".

Żywo oklaskiwana, p. Zdzisława Zawiłowska musiała dwukrotnie odśpiewać swoim dźwięcznym, czystym głosem arję z II aktu Halki.

Popisowa gra orkiestry i wreszcie efektowne żywe obrazy z „Quo Vadis" świetnie zakończyły uroczysty wieczór Sienkiewiczowski, po którym jedynie żałowaliśmy, że sam autor nie mógł w nim wziąć udziału i osobiście przyjąć należnego sobie hołdu.

Gr.

Depesze południ. „Głosu Narodu"

Berno 20 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. We wszystkich szybach rossickiego rewiru w Seyen, Gottes-Zbeschau i P⸗dohau, wszyscy górnicy zjechali do nocnego szybu.

Praga 20 lutego. *(Tel. B. K.)* Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciwko 9 byłym funkcjonarjuszom rolniczej powiatowej Kasy zaliczkowej w Melniku, którzy stają pod zarzutem zbrodni oszustwa, ewentualnie sprzeniewierzenia. Powodem skargi były oszukańcze manipulacje ze strony kierowników instytucji, która też wskutek tego w r. 1897 w konkurs popadła z deficytem wynoszącym złr. 808.282,31. Na ławie oskarżonych zasiadają ekonomowie: Wacław i Karol Nebeski, Józef i Wacław Hanek, Józef Maschek, czynszownik Wacław Kuczera, młynarz Fr. Kořtak, rzeźnik Ant. Kostka i czynszownik F. Pokorny. Główny obwiniony były buchalter i kasjer Kasy Franciszek Winkler podczas śledztwa umarł. Wymienieni oskarżeni stoją częścią pod bezpośrednim zarzutem oszustwa i sprzeniewierzenia, częścią pod zarzutem współwiny. Rozprawa potrwa zapewne kilka dni.

Wiedeń 20 lutego. *(Tel. B. K.)*. Minister skarbu Boehm-Bawerk przyjął w ostatnich dniach od deputacji Towarzystwa urzędników cłowych w Austrji petycję o uregulowanie przyjmowania i adjutowania praktykantów cłowych, o polepszenie ekonomicznego położenia poborców cłowych i t. d. Minister przyrzekł szczegółowo zbadać zawarte w petycji życzenia.

Berlin 20 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Minister wyznań Studt, upadł wczoraj w gmachu sejmowym, gdzie przysłuchiwał się obradom komisji budżetowej i złamał rękę. Złamanie przedstawia się bardzo poważnie.

Petersburg 20 lutego. (*T. B. K.*). Carowa wdowa, Marja Teodorówna i Wielka księżna Olga Aleksandrówna, przeniosły się dnia 18 b. m. na stały pobyt do Gatczyna.

Paryż 20 lutego. (*Tel. pryw.)*. Mahmud basza wraz z dwoma synami swoimi zamieścił w gazetach list, w którym zaprzecza pogłoskom, jakoby zamierzał powrócić do Konstantynopola.

Paryż 20 lutego. *(Tel. pryw.)*. Dziennik *Intransigeant* oskarża ministra marynarki Lanessana, że szpieg Philipp porozumiewając się z rządem angielskim, działał z jego upoważnienia, Philipp należał do najbardziej protegowanych przez Lanessana urzędników, otrzymywał całoroczne nadzwyczajne urlopy w celach tajemniczych. Lanessan, uwiadomiony oficjalnie o czynach Philippa, zamiast go kazać aresztować, ułatwił mu ucieczkę. Dnia 20 stycznia znana już była Lanessanowi zdrada Philippa; mimo tego do 17 lutego nie uczynił nic, aby sprawę wyjaśnić.

Paryż 20 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Ajencja Hawasa donosi: Posiedzenia trybunału stanu rozpoczęły się wczoraj. W trybunale stanu zasiadają tylko ci senatorowie, którzy interwenjowali przy pierwszym procesie. Napływ publiczności jest nieznaczny. Wprowadzono oskarżonego Marcela Haberta. Przedewszystkiem omawiano kwestję, czy wybrani w dniu 28 stycznia senatorowie mogą być członkami trybunału. Prokurator jeneralny oświadczył się przeciwko temu. W myśl życzeń prokuratora zapadła także uchwała.

Rzym 20 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Na interpelację posła Bulle co do postawy rządu wobec coraz więcej wzmagającej się agitacji partji klerykalno-antyunitarnej, oświadczył minister sprawiedliwości i wyznań Bonati, że rząd czuwa pilnie nad sposobem działania tej partji, a zwłaszcza w odniesieniu do funkcjonarjuszy stojących w jakimkolwiek stosunku do poborów państwowych. Należy ściśle odróżnić katolików od klerykałów, gdyż ci ostatni stanowią partję polityczną.

Prokuratorzy państwa mają obowiązek co cztery miesiące przedstawiać swoje sprawozdania o zachowaniu się partji i w porozumieniu z prefektami baczyć na tendencje klerykałów w odniesieniu do kwestyj ekonomicznych i wychowawczych. Ogółem w tym kierunku wydane zostały jak najsurowsze instrukcje.

Według informacyj z prowincji, ruch klerykalny w ostatnich czasach zmniejszył się.

Rząd nie zmniejszy w każdym razie swej czujności i wypełni obowiązek chronienia instytucyj rządowych przed wszelkim zamachem. Minister nie sądzi jednak, by do tego celu potrzebne były osobne ustawy, gdyż wystarczają te, które dziś obowiązują. Będą one jednak, o ile tego zajdzie potrzeba, energicznie i bezstronnie wykonywane.

Minister nigdy nie zgodzi się na pobłażliwość, którąby szkodziła poważnie państwa. Konstytucyjne stronnictwa muszą wszelako porzucić swą bierność i w obronie swych idei dowieść tej samej energji, co przeciwnicy. (Bardzo żywe oklaski).

Minister kończy deklaracją, że rząd nie skapituluje przed klerykałami (Potakiwania).

Berno 19 lutego. (*Tel. pryw.*). Wszystkie stowarzyszenia pokojowe w Szwajcarji otrzymały wezwanie do wzięcia udziału w meetingu, protestującym przeciwko wojnie transwaalskiej. Meeting ów odbędzie się w dniu 22 b. m. W Bernie przemawiać będą profesor Stein, Elie Ducommun, honorowy sekretarz międzynarodowego biura pokojowego i dr Gobat, członek międzyparlamentarnej konferencji pokojowej.

Zurych 19 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Wszyscy członkowie rady nadzorczej szwajcarskiego związku bankowego w Zurychu podali się korporacyjnie do dymisji.

Bochnia, dnia 15 lutego.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 14— kor. do 15·— kor., żyto od 12·— k. do 13 k., jęczmień od 11·50 k. do 12·— k., owies od 10·— k. do 10·40 kor., kukurydzę od 12·— k. do 13·—, groch od 14·— k. do 16·— k., fasolę od 14·— kor. do 16·— kor., tatarkę od —·— k. do —·— k. proso od —·— k. do —·— k.. bób od 10·— k. do 11·—k., konicz od 80·— k. do 160·— k., ziemniaki od 2·40 k. do 4·— k., słomę od 4·— k. do 4·40 k., siano od 2·— k. do 2·20 k., masło za 1 kilo od 1·40 k. do 1·80 k., jaja za kopę od —·— k. do 3·60 k.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 417, koni 712, świń 594 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 38 kor. do 40 kor., świnie od 60 k. do 66 k., konie za sztukę od 40 k. do 600 k.—

Następny jarmark odbędzie się dnia 1 marca.

Magistrat miasta Bochni.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób wywdzięczyć się za bezinteresowną, szczęśliwie i skutecznie przeprowadzoną operację i nader troskliwą opiekę lekarską, która spowodowała wyprowadzenie mojej żony z bardzo ciężkiej choroby, składam na tem miejscu Wielmożnemu Panu drowi Janowi Siedleckiemu, prymarjuszowi szpitala św. Łazarza w Krakowie, z głębi serca pochodzące „Bóg zapłać". (542)

Jan Pokorny.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go października 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5.35 rano pociąg osobowy Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa 5.41 „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima**, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa 6.38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.	**do Podwołoczysk**; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Czortkowa, N. Sącza, (a od 1 lipca do 15 września aż do Orłowa), w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy, w Borkach wielkich do Grzymałowa.
8.15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa 8.24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.	**do Tarnopola**, ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.
9.05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec) 9.19 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 9.22 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa 9.29 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku	**do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.
11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 11.12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.	**do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.
1.08 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierz). 1.22 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 1.30 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa 1.35 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku	**do Oświęcima**, ma tam połącz. do poc. błyskawicznego i osobow. do Wiednia i Wrocławia.
1.18 po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa 1.34 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.	**do Wieliczki**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Oświęcima.
2.49 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa**, ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
6.15 wieczór poc. osob. Nr. 19 z Krakowa 6.25 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa	**do Tarnowa**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.
7.55 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec) 8.10 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 8.15 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa 8.21 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.	**do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.
8.00 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa 8.11 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki**, ma w Podgórzu Pł. połącz. do Suchy, N. Sącza i Ośw.
8.35 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa	**do Ickan**, ma połączenie w Przemyślu do Chyrowa, w Ickanach do Bukaresztu, Konstancy, dalej okrętem do Konstantynopola.
9.00 wieczór poc. posp. Nr. 17 z Krakowa 9.08 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa	**do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.
10.50 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11.00 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa	**do Podwołoczysk**, ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa 4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa	**z Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.
6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku 6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa 6·20 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca 6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)	**ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.
7.00 rano poc. posp. Nr. 2 do Krakowa	**z Konstancy i Bukaresztu** przez Itzkany, Czerniowce, Stanisławów, Lwów, ma w Konstancy połączenie od okrętu z Konstantynopola, we Lwowie ze Stryja, w Przemyślu z Chyrowa.
7.45 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku 7.53 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa	**z Suchy**, ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.
8.33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa 8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk i Suczawy**, przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Tarnowie ze Stróż, w Bierzanowie od Wieliczki, w Podgórzu Płasz. od Suchy i Oświęcimia.
10·32 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku 10·40 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa 10·45 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca 11·01 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)	**z Oświęcima.**
10·59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa 11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.
1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa 1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła: w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki.
2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa**, ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.
4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz. 4·25 „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł. 4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca 4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa, w Nowym Sączu od Orłowa; w Suchy od Żywca; w Kalwaryi od Wadowic.
6·14 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa 6·25 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnopola**, ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła, Now. Sącza i Stróż (od 1/7 do 15/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.
6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz. 6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
9.14 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku 9·20 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa 9·25 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca 9·40 „ „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zwierz.)	**z Oświęcima**, ma połącz. w Oświęcimiu od poc. posp. z Wiednia, w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i Biały.
9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz. 9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**, ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicji po 20 cnt. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej, u **konduktorów** przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.